

Z uznaniem należy przyjąć decyzję Autorki o publikowaniu dokumentów dotyczących naprawy Skarbu Państwa i reformy walutowej. Ale może warto byłoby przypomnieć o normach prawnych decydujących o budowie portu w Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego? Organizatorska działalność państwa w zakresie pobudzania produkcji przemysłowej okazała się przecież udana. Byłoby to dobre odniesienie do współczesności, która widzi reformy gospodarcze jedynie przez prywatyzację.

Powinniśmy być wdzięczni Autorce, że dokonując wyboru źródeł, kierowała się przemyślaną koncepcją merytoryczną – prezentacji dynamicznego rozwoju państwa, obserwowanego przez jego działalność normatywną. Dlatego publikowane są nie tylko konstytucje, ustawy i dekrety, ale także rozporządzenia, a nawet resortowe okólniki w tych przypadkach, gdy wyjaśniają cel polityczny wdrażanych norm.

Otrzymaliśmy tom źródeł, który będzie miał wielostronne zastosowanie; będzie bardzo przydatny dla dydaktyki uniwersyteckiej, ale także – miejmy nadzieję – dla praktyki parlamentarnej.

Na koniec kilka uwag o technice edycji. Autorka przyjęła zasadę, że publikuje teksty jednolite ustaw informując, jak zostały one zmienione w stosunku do tekstów pierwotnych. Jest to godna pochwały skrupulatność, ale niepotrzebnie wprowadza własne zasady edycji, zamiast kierować się ogólnie przyjętymi normami. Na przykład w nawiasach kwadratowych umieszcza teksty pierwotne, podczas gdy ogólnie przyjęta jest zasada, że w nawiasach kwadratowych znajdują się wyjaśnienia wydawcy. Odmianki tekstowe należało umieścić w przypisach. Zupełną nowością edytorską jest zamieszczanie przypisów przed – albo po tekście, a za każdym razem ma to inne znaczenie. Żałować należy, że informacje o tych zawiłościach znalazły się w *Prologu* bez wyraźnego ich oddzielenia. Czytelnik chce szybko uzyskać wyjaśnienie oznaczeń technicznych, a nie dopiero po sforsowaniu długiego tekstu o zasadach edycji.

Wyrazy uznania należą się Wydawnictwu Sejmowemu nie tylko za realizację tej inicjatywy wydawniczej, ale też za bardzo staranne opracowanie edycji. Proponuję wszakże, aby starannie przechować tekst, w jego elektronicznej wersji, aby – po pewnym czasie – mógł być on opublikowany w internecie.

JERZY WISŁOCKI (Poznań)

Bernd Wegner (Hrsg.), *Wie Kriege enden. Wege zum Frieden von der Antike bis zur Gegenwart*, Ferdinand Schöningh, Paderborn – München – Wien – Zürich 2002 (= Krieg in der Geschichte. Hrsg. von S. Förster, B.R. Kroner, B. Wegner, Bd. 14), ss. XVIII, 385.

W renomowanej serii „Wojna w historii”, wydawanej zrazu przez Instytut Historii Wojskowości we Fryburgu Bryzgowijskim (Militärgeschichtliches Forschungsamt), obecnie kontynuowanej przez Uniwersytet Bundeswehry w Hamburgu, ukazał się tom – plon cyklu wykładów w obsadzie międzynarodowej – w którym podejmuje się tematykę, rzadko w podobnym zakresie uwzględnianą przez historyków wojskowości: jak wojny się kończą? ((Jest on komplementarny w stosunku do jednego z wcześniejszych tomów serii: B.Wegner (Hrsg.), *Wie Kriege entstehen. Zum historischen Hintergrund von Staatenkonflikten*. Paderborn 2000). Jakie są formy, metody i konsekwencje „organizowania” pokoju? Wydawcy i autorzy opracowania nie mają bowiem wątpliwości, że przejście od stanu wojny do stanu pokoju rzadko odmierzają rozejmy, zawieszenia broni czy traktaty, podobnie jak początek wojny z reguły miał metrykę starszą

od jej formalnego wypowiedzenia. Wydawcy przypominają znane słowa Clausewitza o wojnie jako kontynuowaniu polityki przy pomocy zmienionych środków, co znaczyło, że wojnę można zrozumieć tylko jako następstwo trendów w polityce. Ale zaraz dodają, że polityka to zjawisko nader pojemne – obejmujące gospodarkę, przeobrażenia społeczne, rozwój techniki, wielkie idee i problemy życia codziennego, naturalnie także swe implikacje prawne – mające swoją „gramatykę”, ale na ogół cierpiące na brak własnej „logiki”. Spektrum refleksji jest szerokie; autorzy nie poprzestają na cezurach, tradycyjnie uznawanych w naukowym obiegu za przełomowe w historii wojen i wojskowości (takich np. jak lata 1648, 1815, 1918/19 czy 1945); rozważania rozpoczynają od analiz wojen w starożytności, kończą zaś refleksjami dotyczącymi wojen światowych ubiegłego stulecia, znają też groźbę początku nowego stulecia, jaką stanowi wojna przeciwko terroryzmowi.

Teoretyczne, poznawcze i inspirujące do namysłu walory tomu są liczne i trudno je ująć w krótkim omówieniu. Do zadumy skłania spostrzeżenie sformułowane przez znawców historii wojskowości, że stworzenie ogólnej teorii transformacji procesu prowadzącego od wojny do pokoju jest bardzo trudne, jeżeli w ogóle możliwe. Wszelka typologia okazuje się bowiem zawodna w konfrontacji z bogactwem faktów i okoliczności, które z fenomenem wojny się wiążą. Autorzy poszczególnych tekstów nie uchylają się jednak przed próbą stworzenia swego rodzaju „bazy danych”, która w przyszłości pracą nad uformowaniem takiej teorii uczyni – być może – możliwą. Warunkiem wstępnym powinno być – ich zdaniem – stałe poszerzanie przez historyków wojskowości ich pola badań, objęcie nim pól tradycyjnie zastrzeżonych dla dyscyplin pokrewnych, uwzględnienie trendów politycznych w skali globalnej, analiza nie tylko tendencji militarnych, ale i nurtów ekonomicznych i ideowych, wreszcie uwzględnienie instrumentów i katalizatorów, które w danych okolicznościach są w stanie stworzyć podwaliny pod pokojowy ład.

Dруга uwaga, która dotyczy książki i stanowi *credo* jej autorów, to stwierdzenie, że słowo „pokój” ma w sobie coś z magii. Odzwierciedlając jedną z najbardziej autentycznych tęsknot ludzkości, łatwo staje się pokusą dla demagogów; trudno przecież generalnie opowiadać się przeciw pokojowi, w rezultacie wszelka polityka głosząca dążenie do niego może wprowadzać w błąd, a nawet odeń oddalać, m.in. dzięki stosowaniu wciąż tych samych chwytów, odwołujących się do naturalnych skłonności ludzkich i ukrywających faktyczne intencje władzy. W przedmowie do tomu Bernd Wegner podkreśla, że podstawowe strategie, które służyły za narzędzie zwalczania wojennej „furi”, były powszechnie znane i stosowane już w wieku Oświecenia. Były nimi: a) apele kierowane do sumień rządzących, b) oświecenie, czyli wiara w postępującą „rozumność” świata (to co dziś nazywa się „wychowaniem dla pokoju”), c) umiędzynarodowianie politycznego panowania (sądownictwo międzynarodowe, między państwowe lub między państwowe struktury), d) pokojowa, oparta na zasadach leseferyzmu wymiana handlowa oraz e) radykalne, prodemokratyczne reformy. Równie starą metrykę miały podziały, wedle których oceniano rezultat wojen: albo wyłaniały one zwycięzców i pokonanych, albo nie wyłaniały ani jednych ani drugich, albo ujawniały częściowych zwycięzców, w tym sensie, że w łonie wojennej koalicji różne mocarstwa w różnym stopniu osiągały swoje cele. Tym wzorcom odpowiadały formy kończenia wojny: całkowite zwycięstwo (reiner Vernichtungssieg), po przez postacie obumierania przemocy, do pokoju wynegocjowanego drogą rokowań (Verhandlungsfrieden). Naturalnie, zmieniały się one w zależności od warunków socjalnych, techniki i sprawności państwa; od dawna wiadomo, jak ulegały zmianom rycerski ceremoniał walki i rola odgrywana przez dyplomację, odkąd europejska wojna gabinetowa przybrała postać wojny ludowej i – z czasem – ogólnospołecznej. O tym, jaki mógłby być finał konfliktu nuklearnego, nie ważył się jeszcze dziś – w kilkadziesiąt lat po Hiroszimie – poważnie dyskutować żaden historyk czy politolog. Bernd Wegner stwierdza we wprowadzeniu do tomu, że wszelka dyskusja o pokoju, która nie uwzględni ogółu społecznych faktów, od których w takim właśnie rozumieniu wybuch wojny zależy, będzie od pokoju zniechęcała, stając się żerem zarówno dla cyników, jak utopistów.

Trzecia uwaga, jaka nasuwa się przy lekturze tomu, dotyczy swoistej asymetrii między pojęciami wojny i pokoju. To nie antynomie, które należy rozpatrywać wyłącznie w kategoriach reguły i wyjątku od niej. Kiedy Thomas Hobbes pisał w „Lewiatanie”: *Czas wszelako, w którym nie toczy się wojna, nazywamy pokojem*, wychodził z założenia, że człowiek jest z natury egoistą, osobnikiem ogarniętym pasją walki. Wojna jest stanem naturalnym, pokój nie. Podobna była, choć zarazem inna, konstrukcja Immaneula Kanta, który był zdania, że pokój to żaden stan natury a stan rozumu, który należy dopiero stworzyć. Teza, iż wojna to stan pierwotny, pokój zaś to „nowoczesny wynalazek”, była w czasach nowożytnych wielokrotnie powielana. Wysiłki, podejmowane przez współczesne nam organizacje światowe, z ONZ na czele, stawiające przed sobą programy *peace-keeping* lub *peace building*, mają swe źródło w takim właśnie rozumieniu pokoju. Pokój jako wynalazek ludzkości nie łączy się z pokojem jako synonimem ludzkich zastraszonych (trochę – jak piszą autorzy – przypomina to pragnienie zdrowia, które się straciło). „*Erst in dem Gegenbild des Friedens [erkennen wir] die Schönheiten und Wohltaten, die er umschließt*” – pisał w roku 1693 William Penn w swoim do dziś cytowanym dziele *Essay zum gegenwärtigen und zukünftigen Frieden von Europa*. Wszystkie ważniejsze propozycje pokojowe w dziejach Europy – od Cruce, Sully i Penna aż po 14 punktów Wilsona czy Kartę Atlantycką – powstały jako konsekwencja doświadczeń wojennych.

O tym, że „wojna” i „pokój” są kategoriami należącymi do różnych poziomów abstrakcji i doświadczenia, pokazują związane z nimi zmysłowe asocjacje. Przedstawianie wojny tworzy obrazy przemawiające do wyobraźni z większą siłą, podczas gdy pokój symbolizuje pasywność, stabilizację, ale i nudę. Czyż stanowi przypadek, że dzisiejsze media, przede wszystkim telewizja, pokazują nam nade wszystko obrazy przemocy i gwałtu? Po prostu „pokój” traktowany bywa jako „newsless vacuum”, który trudniej się sprzedaje, mniej kojarzy się z fantazją, bogactwem idei, możliwościami prezentacji niż wojna; już ludzie średniowiecza i prognozy czasów nowożytnych uznawali często wizję pokoju za coś bezbarwnego. Uzyskuje on swą atrakcyjność dopiero jako kontrast dla fantazmagorii i okropieństw czasu braku pokoju (tak np. obrazy Boscha, Cailleaux, później Goyi); nic tu się do dziś nie zmienia – zdają się sugerować autorzy, czasem popadając w ahistoryzm.

Inną sprawą interesującą twórców tomu jest powracające wciąż pytanie o skrajne rozpiętości w rozumieniu procesu pokojowego (*peace making*) przez prawo narodów czy historyków idei oraz praktyków polityki. Tym ostatnim o wiele trudniej wcielić w życie założenia teoretyków i filozofów. Nie wynika to wyłącznie z niedoskonałości natury ludzkiej. Prawo narodów uczy: *Finis belli pax est*, wychodząc z założenia, że życie społeczeństw zorganizowanych w struktury państwowe nie zna żadnych stanów pośrednich między wojną a pokojem. Stąd definicje negatywne: pokoju jako stanu bez wojny (*absentia belli*) lub wojny jako pogwałcenia pokoju (*ruptura pacis*). To założenie od dawna nie ma pokrycia w faktach, od tak dawna, jak przestały być praktykowane zasady wypowiedziania wojny i zawierania traktatu pokojowego. Bernd Wegner, powołując się na badania Quincy Wrighta, podkreśla, że spośród 311 konfliktów zakwalifikowanych przez historyków wojskowości jako wojny w latach 1480–1970 zaledwie 137, czyli mniej niż połowa zakończyła się podpisaniem traktatu pokoju. W czasie wojen światowych XX stulecia ten akt formy przestał być rytuałem, stał się „zagubioną sztuką”. Rozwój „szarych stref” międzynarodowej przemocy, prowadzący do konfliktów „nowego typu” – jeden z produktów globalizacji – czeka na ujęcie w prawniczych formułach; faktem pozostaje, że w statucie Organizacji Narodów Zjednoczonych (inaczej niż w aktach regulujących np. status Ligi Narodów) zrezygnowano całkowicie z definiowania pojęcia wojny, zadowalając się pojęciem generalnego zakazu przemocy. Tym samym dokonano zdynamizowania rozumienia procesu przechodzenia od wojny do pokoju, gdyż wojna przestała być stanem formalnym, a stała się akcją zakorzenioną w realiach epoki; zwalczanie jej wymagało nie tyle aktów prawnych, ile celowo kierowanych działań, prowadzących do stopniowego zmniejszenia gwałtu.

Ostre linie demarkacyjne między wojną a pokojem nie są zresztą osiągalne – twierdzą autorzy tomu – również przy istnieniu formalnych traktatów. Historia uczy, że ani podpisy pod traktatem pokojowym nie muszą kończyć działań wojennych (dowodem tego traktat w Münster i Osnabrück: Bernhard R. Kroener pisze o wojnie trzydziestodwuletniej i datuje początek pokoju na rok 1650, s. 67 i n.; innym przykładem są walki, jakie toczyły się po 1918/19 r. na wschodzie kontynentu oraz po bezwarunkowej kapitulacji Niemiec i Japonii w 1945 r.) ani brak tych traktatów niekoniecznie musi oznaczać ciągłość walk zbrojnych (nawet w latach wojny trzydziesto(dwu)letniej na pewnych terytoriach Europy centralnej nie zaznano okropności działań wojennych; można się zastanawiać, czy znaczna część ludności USA i Wielkiej Brytanii żyła w warunkach formalnego stanu wojny czy też faktycznie bardziej w warunkach pokoju?).

Twórcy tomu mają świadomość okoliczności, że samo osiągnięcie stanu pokoju nie zamyka problemu, jaki obrali za przedmiot swoich rozważań. Nie o przetopione na lemiesz miecze chodzi, nie o armaty przelane na dzwony, czy o hełmy zamienione na garnki. Ważne, jaki pokój został osiągnięty, jaki jest ustroj państwa, które wyszło z wojny, jaki system wartości w nim uzyskuje prawo obywatelstwa? W obrazach przytaczanych w poszczególnych artykułach bogini pokoju (Pax) występuje w otoczeniu bogini sprawiedliwości (Iustitia), boga handlu Merkurego, czy jako symbol dobrobytu i dostatku (Abundantia). W pewnym sensie wydawnictwo jest wykładem nie tyle historii prawa, ile historii idei; pogląd, idea, teoretyczna konstrukcja, myślowa ekwilibrystyka są lepiej adaptowalne w zmieniającej się infrastrukturze, stwarzając możliwość kompromisów i odwrótów. Znamienne są tu słowa Fryderyka Ancillona, który w wydanej w 1804 r. książeczce *Reflexionen über die Ohnmacht der Vernunft* tak pisał: „Pokój przynosi dobrobyt, dobrobyt mnoży rozkosze zmysłowe, zaś przyzwyczajenie do rozkoszy rodzi zniewieścienie i egoizm”. Dawał tymi słowami do zrozumienia – prawda, że w epoce skrajnego zagrożenia krajów niemieckich – że długotrwały pokój jest niemożliwy; ale zarazem przypominał, w jak poważnym stopniu o „dostęp” do pokoju i wojny decydują historyczne konstelacje, społeczne warunki życia czy wola przywódców. Najczęściej to właśnie w historii idei pojawia się taka konstrukcja „pozytywnego” pokoju, w której ten równoważy się z ideą sprawiedliwości. Pokój i sprawiedliwość stanowiły organiczne składniki światowego ładu już u Augustyna; aż do czasów reformacji niepodzielnie panował pogląd, że złamanie pokoju to zarazem złamanie prawa. Powiązanie pokoju z ideą sprawiedliwości odżyło w ideologii prawa natury oraz było obecne w ideologii wielkich procesów zbrodniarzy wojennych po drugiej wojnie światowej. We współcześnie prowadzonych badaniach nad pokojem wątek ten został wzbogacony – jak trafnie zauważają autorzy tomu – o dwa ważne składniki. Pierwszym jest przekonanie, że większą zdolność do trwania w pokoju posiadają państwa oparte o sprawiedliwość w sensie społecznym, taką, w której szeroka partycypacja obejmuje zarówno samą władzę jak i środki pozwalające na godne życie. Drugi tworzy pogląd, że tak rozumiany pokój to żaden aktualny stan a permanentne zadanie, „projekt cywilizacyjny”, który wciąż trzeba – znosząc bariery kulturowe – doskonalić. Wojna przeciwko terroryzmowi jest jednym z dowodów na to, jak trudno się porozumieć co do hierarchii wartości, których należy bronić, gdy przepaść kulturowa nie jest zasypana.

Z satysfakcją odnotowujemy ukazanie się tej książki zachodnich autorów, poruszającej temat, który co prawda był już przedmiotem naukowej eksploracji, ale w dzisiejszym świecie wciąż zyskuje na znaczeniu, książki ciekawej poznawczo, dowodzącej, że przed naukami historycznymi, także historyczno-prawnymi wciąż rozpościerają się rozległe pola społecznie użytecznych dociekań.